

Dzień Kotana

multikoncert na Placu Defilad

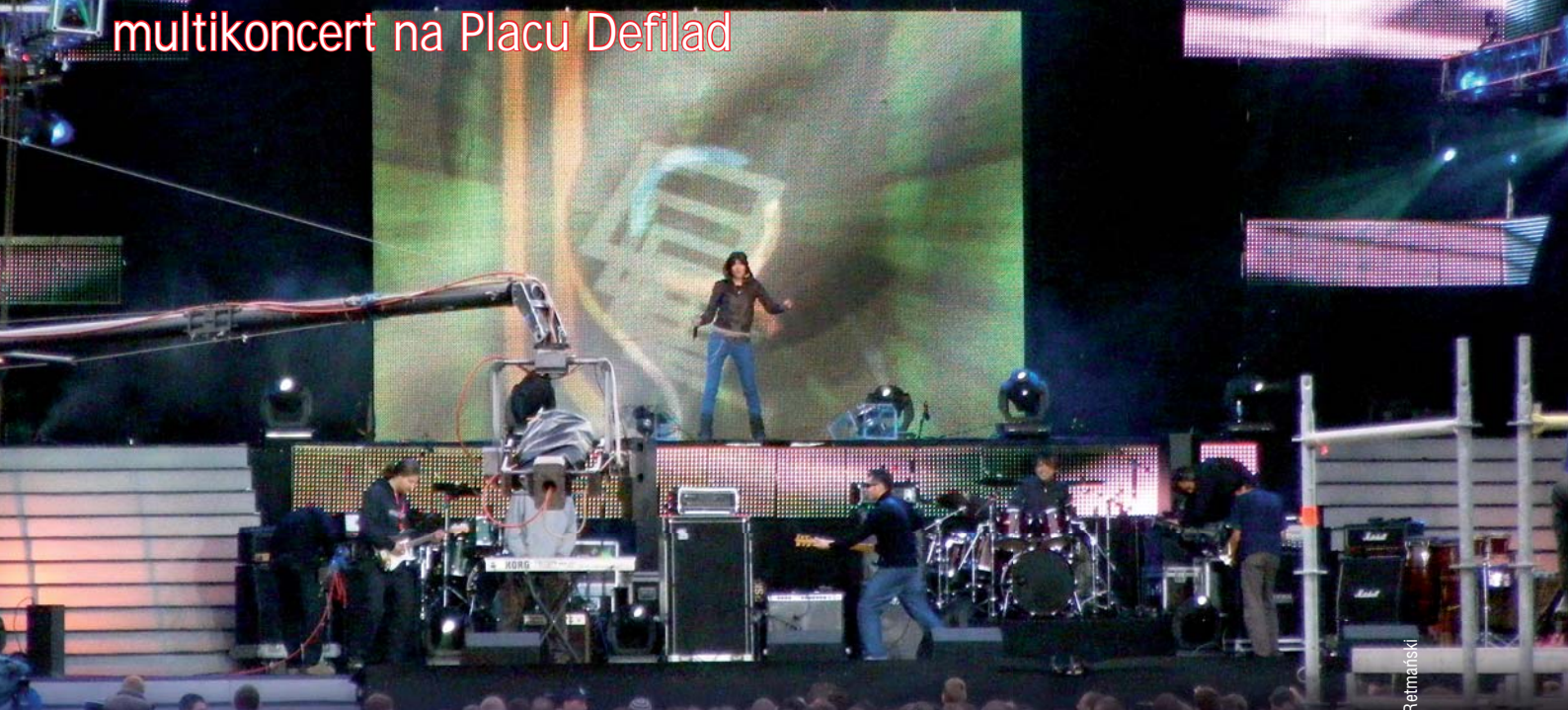


Foto: Piotr Rejmanowski

Dzień Kotana to impreza skierowana do szerokiego grona odbiorców. Nie należy też rozpatrywać jej stricte w kategoriach koncertu – jest to raczej show, podczas którego stawia się na ilość i różnorodność. Wydaje się też, że brak tu muzycznego klucza – to jest wydarzenie dla każdego, kto chce być odbiorcą.

Trudno też wskazać jednoznaczną odpowiedź na pytanie: czy jest wydarzenie to organizowane jest dla popularyzacji działań, na jakie zdobył się Marek Kotoński, czy po prostu widnieje jako dobra pozycja w programie telewizyjnym?

Wydaje się, że obie te kwestie da się połączyć. De facto był to koncert „telewizyjny”, ale zapewne dzięki temu zyskał jeszcze większy rozgłos i rozmach. O skali przedsięwzięcia świadczy ilość obecnych na scenie artystów – ponad trzydzieści zespołów podczas jednego koncertu.

Nie ulega wątpliwości, że Dzień Kotana łączy dużo sprzeczności. Z jednej strony – wielka liczba artystów, z drugiej – nie była to raczej impreza zrobiona ze szczególnie dużym rozmachem organizacyjnym. Na Placu Defilad w Warszawie stanęła średniej wielkości scena, a część placu wygrodzono tak, aby kilka tysięcy osób spokojnie mogło oglądać występy ulubionych gwiazd. Wydaje się, że ważniejszym był efekt uzyskany na ekranie telewizora, w czym miały pomóc dwa wozy transmisyjne oraz około 20 kamer. Realizacja telewizyjna była całkiem przyjemna dla oka, o czym mieli okazję przekonać widzowie telewizji lokalnej, a wciąż jeszcze mają odbiorcy TVP.

Scena, multimedia, dźwięk

Nie do nas należy jednak ocena wysiłku konferansjerów czy zaangażowania artystów. Skupmy się więc na samej scenie. Jej konstrukcja była ciekawym i dość nietypowym rozwiązaniem – zastosowano dwa poziomy sceny – scenę właściwą oraz umieszczony dwa metry wyżej balkon, połączone symetrycznie umieszczonymi schodami scenicznymi. Stanowił

on bardzo pomysłowy dodatek pozwalający skupić uwagę widza w innym miejscu sceny (przeważnie na konferansjerach), kiedy „na dole” szykował się kolejny wykonawca. Samą scenę zbudowano więc bez zbędnych dekoracji, prosto, ale dość efektownie.

Kluczową rolę w jej wyglądzie odgrywały elementy multimedialne zapewnione przez firmę TRIAS. W centrum stanęła ściana diodowa Lighthouse o wymiarach 6 x 4 m, ponadto zastosowano



■ Koncert zespołu Dezire

Foto: Piotr Rejmanowski

odcinki kurtyny MorisLED Strip Curtain stanowiące efektowną scenografię. Na ścianie wyświetlano grafiki Dnia Kotana oraz wizualizacje zsynchronizowane z elementami wizualizacji na kurtynach. Za nagłośnienie sceny odpowiedzialna była krakowska firma Audio-Tech. Główny system nagłośnieniowy stanowił zestaw line array Coda Audio LA2225N (12 sztuk w gronie na stronę) uzupełniony subwooferami EAW BH 760. Moc do głośników dostarczały końcówki Power Soft oraz Crown. Zdecydowano się na użycie praktycznych przy tego typu realizacjach stołów cyfrowych: przy scenie umiejscowiono Yamahę M7CL, na FOH pracowała Yamaha PM5D.

O kwestiach związanych z organizacją i realizacją tej imprezy, jak i podobnych eventów rozmawiałem z realizatorem firmy Audio-Tech, Alkiem Galasem.

Łukasz Zygariński, MiT: Największym problemem była chyba liczba zespołów – ok. 35 wykonawców. Co jest najtrudniejsze przy realizacji takiej „sztuki”?

Alek Galas, Audio-Tech: Mam wrażenie, że było ich prawie 40. Największym problemem było to, że część z nich grała z playbacku, część z półplaybackiem, pozostali na żywo – mniej więcej w równych proporcjach ilościowych. Szczęśliwie pani reżyser ułożyła kolejność występów tak, że wykonawcy grający na żywo przeplatani byli z grającymi z playbacku, więc zespoły live-owe mogły się spokojnie podłączyć.

Nie jest tajemnicą, że część artystów gra koncerty często właśnie z playbacków. Faktem jest też, że niestety zdarza się, iż są one niezbyt dobrze przygotowane. Czasem nie zgadza się instrumentarium podkładu ze składem na scenie, czasem poziom realizacji nagrania pozostawia sporo do życzenia, a innym razem z kolei play-

back zupełnie nie brzmi koncertowo. Jakie są Pana doświadczenia w tej kwestii?

Przeważnie jest tak, że artyści nie przygotowują playbacków koncertowych. Zwykle są to rzeczy z płyty, względnie nagrywane „domowym sposobem” instrumenty – to zwykle tyczy się półplaybacków. Z drugiej strony, bardzo ciężko jest przygotować dobry playback czy półplayback, bo w zależności od warunków przestrzeni koncertowej zmieniają się wymagania co do brzmienia podkładu. Inny półplayback trzeba dać na małą salę bankietową w hotelu, a inny na wielki koncert plenerowy – są to, po prostu, inne brzmienia. Jeżeli ktoś chce zrobić to zawodowo, to najczęściej dokonuje nagrania na wieloślądzie – każdy z instrumentów osobno i wtedy mamy bardziej żywy miks z większymi możliwościami ingerencji w brzmienie i korekcyi w czasie koncertu. To zdecydowanie lepiej brzmi. Kolejną kwestią wartą poruszenia jest rola dźwiękowca, podczas odgrywania playbacków. Często realizator pozostaje bezradny w kwestii kreowania brzmienia, ze względu na to, że w gotowym dwukanałowym miksie już bardzo niewiele można zmienić. Ale wróćmy jeszcze do rozmowy. Przy tak rozbudowanym programie koncertu kluczową sprawą wydają się kwestie logistyczne.

Czy w trakcie tak złożonego koncertu nie pojawiały się trudności z „instalacją” kolejnych artystów?

Nie, wszystkie zespoły grały na dość standardowym zestawie instrumentów. Na scenie podpięty był jeden zestaw perkusyjny, gitarzyści i basiści mieli do wyboru po dwa piece i ten zestaw stanowił stały trzon backline'u. Artyści przychodzili tylko z własnymi instrumentami. Backline zapewniała firma pana Lipskiego (Backline, Tomasz Lipski) – oni doskonale wiedzą, czego artyści potrzebują – nie było tu żadnych problemów.

Poza tym, kiedy ekipy techniczne współpracują ze sobą, ilość problemów jest minimalizowana. Np. nie musieliśmy ingerować w rozkład kolejności



■ Marysia Sadowska

wykonawców – to było od początku dogodnie rozplanowane i sprawdzone w czasie prób. Kiedy wszystkie ekipy wiedza, co mają robić, imprezę przygotowuje się bez zbędnych napięć i realizacja nie stanowi specjalnego problemu.

Współpraca z ekipą telewizyjną (jak w większości tego typu realizacji) polegała na dostarczeniu wszystkich sygnałów do wozu transmisyjnego, co wymagało obecności splitterów umożliwiających oddanie trzech zestawów sygnałów ze sceny (TV, monitory i front).

Podsumowanie

Koncert z okazji Dnia Kotana był przyjemny w odbiorze, o czym mieli okazję przekonać się zarówno odbiorcy obecni pod Pałacem Kultury i Nauki, jak i telewizzowie. Na miejscu koncerty brzmiały zupełnie dobrze, system nagłośnieniowy zdecydowanie sprawdził się w swojej roli. Jeśli chodzi o stronę wizualną – jak łatwo zgadnąć w przekazie telewizyjnym, koncert wyglądał jeszcze lepiej niż na żywo. Bardzo efektownie i przyjemnie dla oka wyglądały wizualizacje. Co prawda, ilość scen tła nie była zbyt duża, ale uzyskano przyjemny, spójny i ciekawy efekt. Na pochwałę zasługuje też organizacja. Przy tak dużej liczbie artystów i jedynie około 15-minutowych koncertach, nie było miejsca na przestoje i problemy organizacyjne. Całość przeprowadzona została składnie i płynnie. Chyba tylko wspomniane playbacki pozostawiały największy niesmak, ale tak to już zwykle bywa przy imprezach transmitowanych przez telewizję.

Dzień Kotana odbył się już po raz szósty. Miejmy nadzieję, że w kolejnych latach zostaniemy jeszcze przyjemniej zaskoczeni realizacją tej pełnej pozytywnego przekazu, ale i mającej swoją specyfikę imprezy.

Łukasz Zygariński
Muzyka i Technologia

REALIZACJA

Nagłośnienie: Audio-Tech Wojciech Lipczyński, Kraków

Multimedia: Trias, Toruń



■ Piotr Rubik i jego muzyki